Do naszych Czytelników!
W roku bieżącym zaczynamy jak dawniej dodawać znowu do „Obrony Ludu“ „DODATEK ILLUSTROWANY“.

Nr. 4 | Kraków, dnia 19 stycznia 1908 r. | Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa.

*Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że **każdy** prenumerator „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent **Kalendarz Maryański**, duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.*

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie poczty od kalendarza.

Wysyłać kalendarz zaczniemy dnia 10 grudnia.

*Każdy zaś **nowy** prenumerator otrzyma za darmo 1) **Kalendarz** i nadto 2) **termometr**.*

Od Redakcyi.

*Opowiadanie historyczne Ks. Wacława p. t. **„Warszawa“**, wydamy po ukończeniu druku w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.*

*Po ukończeniu „Warszawy“ zaczniemy drukować niesłychanie ciekawe **opowiadania kryminalne**, napisane przez Anglika, któremi dzisiaj cały świat się zajmuje.*

Od Administracyi

„Obronę Ludu“ wysyłamy co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratorom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wina i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzieli na której poczcie gazeta ginie.

*Pieniądze posyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“** w Krakowie, ulica Karmelicka l. 53.*

*W Redakcyi „Obrony Ludu“ (Kraków, Karmelicka 53) udziela **Dr. Michał Danielak** porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namiestnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach włości rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.*

W sprawie wyborów do Sejmu.

Wszystkie stronnictwa sposobią się do przeprowadzenia walki wyborczej do Sejmu. Termin wyborów niedaleki, więc walka będzie krótka, ale za to gorąca i namiętna. W miastach staną do zapasu kandydaci stańczykowscy i kandydaci tak zwanych „demokratów“, którzy dzisiaj poddali się pod komendę wszechpolaków. Po wsiach staje przedewszystkiem do walki o mandaty stronnictwo ludowe jako najsilniejsze, wysuną gdzieś także swych kandydatów centrowcy i socyaliści i stojałowczyki i najnowsze stronnictwo, założone przez stańczyków pod nazwą „prawica narodowa“. Zażarta walka stoczy się w Galicyi wschodniej, gdzie Rusini chcą zabrać wszystkie mandaty i gdyby się tak stało, toby tam milion ludu polskiego nie miał swojego reprezentanta.

W tej chwili nie możemy co do kandydatów nic powiedzieć, ani nic radzić. Trzeba przeczekać pewien czas, aż się ludzie porozumieją między sobą, naradzą i coś postanowią. Dzisiaj każdy kąt powiatu ma swego kandydata, a trzeba będzie zgodzić się na jednego, aby nie było rozbicia głosów. Są tylko niektóre powiaty, gdzie nie będzie wielkiej walki i wybory odbędą się spokojnie, nawet bez wielkiej agitacyi. Takim powiatem jest powiat **Krakowski**, gdzie ma zapewniony mandat p. Franciszek **Ptak** z Bieńczyc. Również mają pewne mandaty p. **Bojko**, p. **Stapiński**, z powiatu chrzanowskiego hr. **Potocki** namiestnik (jeżeli będzie kandydować).

Moc kandydatów zgłasza się na powiat **Wielicki**, również nie ma jeszcze pewnego kandydata na **Bocheński, Limanowski, Nowotarski, Myślenicki** i t. d. Zapewniony jest wybór Dra **Bernadzikowskiego** w Brzesku.

„Przyjaciel ludu“ ogłasza na czele numeru odezwę wyborczą, która zaczyna się od słów:

Ludowcy! Chłopi! Pamiętajcie o dniu wyborów sejmowych 25 lutego. Musimy zwyciężyć i wybrać przynajmniej 30 posłów — ludowców. Przeciwnicy, Wszechpolacy i Stojałowski, z nimi znów złączony dla odmiany, już to przewidują, więc zioną na nas ogniem wściekłej zazdrości. To dobry znak!

W „Gazecie chłopskiej“ poseł Olszewski zwraca się przeciwko centrum, które odpowiedzialnem czyni za kolczykowanie świń. „Przyjaciel ludu“ uderza głównie na demokracyę „Gazeta chłopska“ na centrum.

Pytaniem kogo wybierać zajmuje się drugi organ ludowców „Kurjer lwowski“ i tak pisze bardzo dobrze i bardzo mądrze:

Stronnictwa dołożyć powinny starań, aby wybrać ze swego łona ludzi najwytrawniejszych, **najdzielniejszych**, najlepiej oryentujących się. Kwestya bowiem krajowej reformy wyborczej, którą przyszły Sejm ma uskutecznić, obejmuje rozliczne zagadnienia polityczne, społeczne, ekonomiczne, narodowe, wyznaniowe, zawodowe, wymaga przeto od posłów wielkiej **dojrzałości**, wielkiej **inteligencyi** i **znajomości** stosunków. Zależeć więc na tem powinno, aby każde stronnictwo, każda warstwa i grupa miały w Sejmie **najlepszych swych rzeczników** i aby na ławach sejmowych zasiadło jak najmniej bezmyślnych pionków, przydatnych

tylko głosowania, a niezdolnych do samodzielnej pracy umysłowej".

"Gazeta niedzielna", wydawana przez księży pisze tak:

„Trudno się zgodzić bez zastrzeżeń z hasłem, które mówi: **rolnicy, wybierajcie tylko rolników.** Prawda, kraj nasz przeważnie rolniczy, ale rolnicy właśnie dla dobra swego potrzebują także ludzi **innych zawodów**, którzyby godzili interesy rolników z interesami i dążeniami innych warstw społecznych.

„Za wprost zaś zgubne poczytać trzeba hasła takie: „pan-pana, ksiądz-księdza, żyd-żyda a chłop-chłopa"! Nam dzielić się na klasy nie wolno, a tem mniej do różnic i walk klasowych zachęcać. Nam trzeba wspólnej i zgodnej pracy wszystkich dla wszystkich: dla całego kraju, dla całego narodu".

„Najbardziej zaś pożądanem jest, aby jak w innych sprawach, tak samo w polityce, lud polski i katolicki szedł ręka w rękę z Duchowieństwem a Duchowieństwo z ludem. Kapłani jak najmocniej zawsze tego pragnęli i pragną. A gdy i ze strony tych, którzy dotąd nieprzyjaźnie względem Duchowieństwa występowali, to jest ze strony przewódców Stronnictwa Ludowego nie

brak w ostatnich czasach oznak do zgodnej i wspólnej pracy, tedy spodziewać się trzeba i oczekiwać można, że teraz, przy wyborach obecnych, dawnej walki, sprawie religijnej, narodowej i społecznej tak szkodliwej, — nie będzie".

Sprawy ludowe.

Kto szuka pracy, niech się zgłasza do Redakcyi „Obrony ludu", a wszystkim wskażemy, gdzie pracy szukać i gdzie ją można znaleść. Najlepiej napisać kartkę i przysłać ją do Redakcyi, a my zaraz odpowiemy i udzielimy rady.

Z powiatu wielickiego i z powiatu bocheńkiego przysłali do Redakcyi **Obrony ludu** liczni w tamtych stronach nasi czytelnicy i zwolennicy zapytanie, czyby **Dr. Danielak** nie zechciał stanąć jako kandydat do Sejmu w powiecie bocheńskim albo w powiecie wielickim. Na pytanie to w tej chwili żadnej odpowiedzi dać nie możemy z tego powodu, że przy wyborze posła powinna rozstrzygać wola większości ludu z całego powiatu. Część powiatu jeszcze nie rozstrzyga. Cały powiat musi się porozumieć i postanowić, kogo wezwać na kandydata lub kogo wybrać, gdy kandydatów jest więcej.

W Skawinie we czwartek dnia **23. stycznia** o godzinie **11.tej rano** odbędzie się **zgromadzenie publiczne**, w sali miejskiej w sprawie wyborów do Sejmu. Zapraszam na nie wszystkich wyborców powiatu wielickiego, podgórskiego i skawińskiego i wszystkich kandydatów.

Skawina 18. stycznia.

Ludwikowski
burmistrz Skawiny.

Listy od czytelników.

Szanowna Redakcyo! Może zechcecie wydrukować dla nauki innych, w jaki sposób ja nauczyłem się czytać.

Mając lat dwanaście, nie znałem jeszcze ani jednej litery. A jeden mój rówieśnik, nauczył się jako tako czytać, tak, że mógł spiewać kolendy z kantyczek. Przyjaźniliśmy się z sobą, więc mnie było wstyd, że on umie czytać na książce, a ja nie.

Z tego wzięła mnie okropnie zazdrość i chęć, że muszę się i ja nauczyć czytać.

Ale tu mam kłopot, skąd wziąć elementarza? Ojciec nie chce kupić, a ja nie mam za co. I tak zeszła mi cała zima. Ale w lecie zrobiłem sobie wózek do wożenia dzieci — i jak raz trafiło mi się, że jeden sąsiad, co miał stary elementarz, potrzebował wózka. Więc zrobiliśmy zarac zamianę — i tym sposobem nabyłem choć stary elementarz.

Z wielką trudnością nauczyłem się jako tako czytać. Jednej litery e uczyłem się trzy dni. Ale co da-

Warszawa w 1794 r.

przez

Ks. Wacława, Kapucyna.

24

Lecz i tu zmuszeni od odstąpienia, znowu wrócili i obsadziwszy domy Reslera, biskupów krakowskich, pani Krakowskiej (siostry króla) i Tepera, z okien strzelając, mnóstwo Moskali nabili, i chociaż — jak mówi Pistor — przez 20 grenadierów wypędzeni z domu Teppera, to jednak strzelanie z innych domów było dla Moskali tak dotkliwe, że Igielstrom widział się zmuszonym cofnąć ten swój oddział do swego pałacu. Za ustępującymi Moskalami powstańcy zaczęli się na Miodową ulicę posuwać. Dla powstrzymania ich, jak wyżej wspomnieliśmy, zajęli Moskali klasztor Kapucynów i z klasztoru do atakujących pałac Igielstroma strzelali.

Tymczasem Działyńscy pobiwszy Moskali przy św. Krzyżu, witani byli z uniesieniem od ludu na Krakowskiem Przedmieściu. Poczem niezwłocznie część tego pułku udała się na Podwale atakować pałac Igielstroma. Pałac ten frontem stał od ulicy Miodowej, a z tyłu, w końcu dość obszernego dziedzińca, przytykał do ul. Podwale, oddzielonego od tej ulicy kratami żelaznemi. Z tej strony właśnie miał zamiar Kiliński „capnąć Igielstroma." A kiedy się spóźnił i poszedł w innych częściach miasta rozwijać powstanie, pozostawieni tu przez niego, zająwszy z przeciwnej strony ulicy domy, z okien strzelali do strzegących dziedzińca Moskali. Trwała tu walka bez przerwy przez cały dzień 17, noc całą i dzień następny i stąd wkońcu pałac ten został zdobyty jak zaraz zobaczymy.

Pobiwszy tedy we wszystkich częściach miasta Moskali i ze wszystkich stron jak w matni osaczywszy Igielstroma, „około godziny 5-tej — pisze w swoim dzienniku król st. 282 — „kilka tysięcy ludu weszło na dziedziniec zamkowy, a znalazłszy tam Mokronowskiego i Zakrzewskiego, gwałtem porwano ich i zaniosło na ratusz, gdzie okrzyknięci zostali: Zakrzewski prezydentem, a Mokronowski burmistrzem miasta".

O tejże samej godzinie Moskale, czując, że sami nie dadzą rady powstańcom, wleźli na szczyt domu Borcha (ul. Miodowa), przez lunety wyglądają poza miasto, czy nie ujrzą swego wojska. (Jakze mogli za miastem dojrzeć, kiecy właśnie o tej samej godzinie rejterowało się z saskiego placu ob. wyżej). Spostrzegłszy tylko wojsko pruskie, wysłali przez kobietę rozkaz, ale gdy nie udało się jej przemknąć, około wieczora wysłali oficera z 20 kawalerzystami do Prusaków, ażeby połączywszy się z wojskiem moskiewskiem, jakie napotkają, przybywali do głównej kwatery. Między 7 a 8 wprawdzie przybył major Titow (ob. wyżej), ale sam ranny i z tak małą garstką po ciągłej w marszu walce pozostałą, że trzeba było w końcu się przekonać o najkrytyczniejszem swojem położeniu.

Zaczęli więc Moskale tylko radzić o tem, jakimby sposobem mogli wymknąć się z Warszawy

Noc z czwartku na piątek

Noc była jasna, lecz okropna — pożar powstał w kilku miejscach miasta, po kościołach dzwoniono całą noc. Jęki umierających i rannych rozdzierały serca, a niepodobna było dać ratunku. Ogień z armat i ręcznej broni koło domu Igielstroma trwał straszny i nieustanny.

lej czytać, kiedy oprócz książki do nabożeństwa nie ma innej? I tak mi się sprzykrzyło to czytanie, żem nie miał żadnej z tego przyjemności, i dziwiłem się sam w sobie, czemu to ludzi tak zachwalają książki, bo nie wiedziałem, że są książki o rozmaitych rzeczach.

Ale jakoś przy oszczędności zebrało mi się pół rubla pieniędzy, przeto postanowiłem kupić w jarmark książeczkę do nabożeństwa.

Gdy przyszedłem do kramarza, naraz trafia mi się pod rękę kalendarz. Przeglądam — co za uciecha dla mnie, że taki kalendarz mi się trafił! I nie oglądam wiele, tylko pytam o cenę, bo się boję, żeby mnie kto nie podkupił. Kramarz powiada: dwa złote groszy dwadzieścia. Więc tu się godzę, a oglądam się, czy kto nie zechce wziąść odemnie do obejrzenia tego kalendarza, i myślę sobie: żebyś pół rubla chciał, to ci dam, a nie puszczę! Ale stanęło na tym, że kupiłem go za dwa złote, — co mi się wydało bardzo tanio.

Po przeczytaniu tego kalendarza, ożyła we mnie chęć do czytania. Bo dowiedziałem się, że są różne książki, z których się można o wszystkiem dowiedzieć.

Poźniej stopniowo nabywałem różne książeczki, które mie dużo nauczyły. Dalej z wielką trudnością zdobyłem się na zaprenumerowanie Gazety. Z tej to Gazety dopiero dowiedziałem się o całym świecie i nabrałem wyobrażenia, co to jest świat. Dziś już posiadam prawie wszystkie książeczki ludowe, z czego mam sporą biblioteczkę. Do tego mam chęć nieprzepartą do rzeczy i rzemiosł mechanicznych. W niektórych nawet się wydoskonaliłem, a mianowicie: w zegarmistrzostwie, i mechanice maszyn do szycia. Uprawiam do tego ciesielstwo, stolarstwo, ślusarstwo, oprawę książek, przytym naprawę różnych insrumentów muzycznych, a szczególniej harmonji, arystonów. Zakładam też dzwonki elektryczne i robię rozmaite doświadczenia **A wszystko to nabyłem przez czytanie książek naukowych** i przez częste powtarzanie.

Gruntu posiadam tylko cztery morgi, i to jest całe moje utrzymanie.

Michał Maciąg.

Kochały się dwie Marysie.

Rząd carski i rząd pruski to jakby dwaj najserdeczniejsi bracia, takby siostry rodzone, z których jedna nie da zrobić krzywdy drugiej. Gdy chodzi Polaków, to działaja zawsze zgodnie, zawsze razem podle i nikczemnie.

Oto donoszą z Warszawy, że gazeta „Kurjer Poranny" został w drodze administracyjnej, to znaczy **bez wyroku sądowego**, tylko tak z łaski policyi skazany na **300** rubli kary pieniężnej, ponieważ agitował za bojkotem towarów niemieckich. Władze rosyjskie **ogromnie sprzyjają** Niemcom i widocznie nie jest im na rękę akcya, jaką rozpoczęto w Warszawie celem bojkotowania towarów niemieckich za wywłaszczenie Polaków z ziemi i odebrania im prawa porozumienia się w ojczystym języku na zebraniach. Jednak i nacisk ze strony policyi rosyjskiej Niemcom nie przyniesie żadnej korzyści, gdyż jak nam wiadomo, społeczeństwo w Królestwie jest obecnie tak dobrze zorganizowane, że na pewno przyprowadzi bojkot niemieckich towarów. Jak dalej donoszą z Warszawy, jedna z tamtejszych firm niemieckich otrzymała od swego domu w Berlinie zawiadomienie, iż bojkot towarów niemieckich w Królestwiem Polskim i Rosyi **musi** już niebawem **ustać**, gdyż rząd niemiecki w drodze dyplomatycznej **zagroził** rządowi rosyjskiemu, iż jeżeli nie stłumi tego ruchu, w takim razie on zastosuje ostre represye przeciw rosyjskim papierom wartościowym w Niemczech. Jakoż istotnie ostatnimi czasy władze rządowe w Rosyi ze zdwojoną energią występują przeciw propagandzie bojkotu towarów pruskich. Na zgromadzeniach nie wolno wcale omawiać tego tematu, kilka dzienników ukarano dotkliwie za poruszenie tej sprawy, zaś istniejącemu w Warszawie oficerskiemu stowarzyszeniu spożywczemu nakazano, aby jak naj-

---

Znowu Igielstrom wysłał pół szwadronu do Prusaków, wzywając ich pomocy. Wreszcie widząc, że będzie musiał uledz, rozkazał podpułkownikowi Friesel spalić najsekretniejsze papiery. Sołdaty zmęczeni i głodni, narzekali i już słuchać nie chcieli. Pistor chciał, żeby żołmerze przeciągnęli jedną armatę z pod kwatery Igielstroma przed dom Borcha, gdzie stał oddział — przestrzeń nie więcej nad sto kroków — i nie mógł na to namówić. Wimfen, major, chcąc na ich czele stanąć — wzywał za sobą, ani jeden się nie ruszył. Igielstrom patrząc na to, mówił: Cóż począć z tymi ludźmi? jeżeli tu, gdzie tak mało niebezpieczeństwa, wypowiadają posłuszeństwo, czyż pójdą za nami tam, gdzie im o tyle kroć razy większe grozi?

I temu dziwić się nie trzeba. Moskale walczyli cały dzień, walczyli zawzięcie, ałeż bo mieli obietnicę — zrabowania Warszawy. Teraz o zwycięstwie myśleć niepodobna było, a więc i o rabunku napróżno marzyć. Komu innemu tak, ale nie Moskalowi. Rabunek to treść życia moskiewskiego. Umierając Moskal życia nie żałuje, tylko że już nigdy nie będzie mógł wódki pić i rabować. Kiedy wojsko moskiewskie znużone pochodami, z sił opada, ledwo co się wlecze, wtedy każą mu spiewać sławną pieśń żołnierską: *„pajdiom Polszu razariat"*. Nuta tej pieśni iście piekielna. I zaledwie zabrzmi — juz siły moskalom wracają. Zelektryzowani samą myślą rabunku, maszerują dalej, jakby tylko co rozpoczęli maszerować. Moskal nie dlatego rabuje, żeby użytek mieć z rzeczy zrabowanej — rabuje tylko, żeby rabować, niszczyć, psuć, rozkoszuje się w rabowaniu; tak, jak wilk, wpadłszy do obory, dusi wszystkie owce, chociaż wszystkich pożreć nie może.

Narodowość jest idea, którą żyje naród i którą rozwija w instytucyach swoich, w obyczajach, zwyczajach i w mowie swojej *). Narodowością Moskali jest nienasycona żądza rabunku. Moskale posiadają $^{1}/_{3}$ część całej kuli ziemskiej — obszary pustyń — ogromne — bezludne, a jednak ciągle myślą o nabytkach nowych ziem i krajów. Całą ziemię radziby posiąść.

Ta myśl jest narodowością Moskali. Sławny poeta moskiewski Dzierżawin — woła: *o Ross! szahni, i wsia wsielennaja twoja*! czyli: o Moskalu! rusz się tylko, a świat cały — twój — co świat cały *wsia wsielennaja — iskoni ruskaja ziemlia*!!

Cóż więc dziwnego, że Moskali nie spodziewając się zwycięstwa, a po niem spodziewanego rabunku, bez zwycięstwa zaczęli się rozłazić po Warszawie na rabunek. Wspomnieliśmy wyżej, jak tejże nocy sześćdziesięciu Moskali, zrabowawszy Leszno, bankietowało w piwnicy — i których powstańcy co do jednego wysiekli. Wspomnieliśmy, jak zrabowali Pałac Saski i ulicę Królewską, — do czego nawet wedle Pistora przypuszczać można, że byli upoważnieni od swoich dowódców.

Sam Pistor str. 104 mówi: „mieszkańcy przy rogatce Marymonckiej prosili generała (pruskiego) Wolky o pomoc przeciwko naszemu wojsku, które nachodziły domy (rabowało). Generał Wolky posła swego adjutanta, a ten wyprowadził rzeczywiście jednego z naszych oficerów i kilku

*) Czemu nasi panowie i panie paplają między sobą i nawet lubią modlić się po francusku? czy gardzą językiem polskim? Nie sądzę; ale pewna, że nie miłują mowy ojczystej, a nie miłują, bo w duszy wynarodowili się. Posiadać majątki, urzędy, godności w Polsce, jeśli tych nie mogą mieć zagranicą, — gotowi są; ale poświęcić się dla Polski ż— *qu'elle idée?!* Ktoś może powiedzieć: przecie wielu panów brało udział w powstaniach. Prawda, że wielu, ale któryż z tych panów, kiedy powstanie nie udało się, nie narzekał na toż samo powstanie, w którem brał udział.

więcej towarów sprowadzało z Prus.

*) bojkot znaczy omijanie, niekupowanie towarów pruskich.

Postanowienia karne.

Podajemy najważniejsze ustępy ustawy z 26 stycznia 1907 r., która chroni swobodę zgromadzeń i ma przestrzegać czystość wyborów sejmowych i do Rady państwa.

Ustawę tę przypominamy takim oszustom politycznym jak n. p. Łaciak, aby się strzegli i pamiętali, że tylko z litości nie wsadziliśmy ich do kryminału podczas wyborów do parlamentu.

A więc pamiętajcie, że

§ 3. powiada, że ktokolwiek dopuszcza się przekupstwa w sprawie wyborczej, na takowe zezwala, lub takowe toleruje, podpada karze ścisłego aresztu od 1 do 6 miesięcy.

Dalsze paragrafy zaznaczają, że postanowieniom tym podlegają wszyscy, którzy:

§ 4. ugaszczają uprawnionych do wyboru w miejscach publicznych;

§ 5. którzy wywierać będą na wyborców pewien przymus moralny, czy to bezpośrednio, (od 1 do 8 miesięcy, ewent. do 1 roku, gdy pogróżka została już spełniona, lub przymus odniósł skutek) i to nawet w okresie powyborczym;

§ 6. kto szerzy fałszywe wieści (od 1 tygodnia do 3 miesięcy);

§ 7. kto z rozmysłem fałszuje kartę głosowania lub jego wynik (od 1 do 6 miesięcy);

§ 11. kto narusza tajemnicę wyboru (od tyg. do 3 mies.);

§ 12. kto przeszkadza chętnemu w ubieganiu się o mandat do któregokolwiek z ciał reprezentacyjnych (od 1—6 mies.).

§ 14. Zasądzenie za występki w §§ 3, 5, 7, 8 i 10 określone, pociąga za sobą utratę prawa wyboru i wybieralności — i to nietylko do Rady państwa i Sejmu, ale także do reprezentacyj powiatowych i gminnych, na okres sześcioletni, licząc od ukończenia kary.

§ 15. Kto udaremnia odbycie się zgromadzenia, czy to przez nieprawne wtargnięcie na salę, czy powstrzymywanie uprawnionych od udziału, karany będzie aresztem od 1 tyg. do 3 ewent. 6 mies.

§ 16. Kto w zgromadzeniu ściśle określonem i pewnej tylko grupy dotyczącem lub za zaproszeniami urządzonem, bezprawnie bierze udział, karany będzie grzywną od 10 do 200 Kor.

Powrót emigrantów z Ameryki.

Od 1 stycznia 1907 do 5 grudnia 1907 wróciło do Europy 483.442 osób. Rok wprzód, od 1 stycznia do 5 grudnia 1906 wróciło **tylko** o 167.000 emigrantów **mniej**. Wynika stąd, że cała „powrotna fala" wynosiła właśnie te 167.000 ludzi, **którzy nie mogli znaleść już pracy w Ameryce**.

Jeden z redaktorów widział się z emigrantami, którzy wracali z Nowego Yorku.

Okręt na którym przyjechali — opowiada on — wiózł na pokładzie 1700 wychodźców, w tem 300 takich, którzy jechali do Ameryki i przez władze Stanów Zjednoczonych zostali zwróceni wprost z portu nowojorskiego. Pomiędzy wychodźcami, powracającymi już z Ameryki, większość stanowili wychodźcy z Austryi, ale była poważna ilość z Królestwa Polskiego i garstka Litwinów. Jechali z Nowego Yorku do Antwerpii 12 dni w strasznych warunkach; stłoczeni w międzypokładowej przestrzeni, w zaduchu, większa część chora na chorobę morską, przy której co kilka minut wymiotowali na podłogę, w brudzie i nieczystości.

— Prawdziwy chlew — mówił jeden emigrant — to też kto tylko był zdrowszy, jak ja, to ciągle siedział na pokładzie; nawet w nocy wychodziłem, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

W dodatku gdy przyjechali do Antwerpii, musieli **dwa dni stać na morzu**, bo woda w kanale była za mała, by taki duży okręt mógł wpłynąć do portu. Gdy wreszcie wylądowali, wsadzono ich do specyalnego pociągu, który nie zatrzymując się, prócz na większych stacyach po parę minut (nawet napić się wody nie było czasu) przejechał całą Belgię i Niemcy. Wysadzono ich niedaleko granicy austryackiej; wychodźcy z Królestwa wysiedli w Berlinie.

Do powracających z Ameryki.

Namiestnictwo zawiadamia, że powracający z wychodźtwa robotnicy mogą w ilości 4.000 do 5.000 osób znaleść z wiosną 1908 roku stałe zatrudnienie przez całoroczny sezon budowlany przy robotach regulacyjnych na rzekach galicyjskich. Będą to roboty ziemne, faszynowe i kamienne, tak za dziennem wynagrodzeniem jakoteż w akordzie wynagradzane.

Wynagrodzenie dzienne będzie wynosiło 1 K 20 hal. do 2 K w miarę jakości roboty i wydatności pracy robotnika, a w akordzie może zaś pilny robotnik zarobić po 3 korony dziennie i więcej. Przybliżone **za potrzebowanie robotników** będzie następujące:

1) w obrębie kierownictwa regulacyi Wisły w Krakowie około 600 robotników; w Szczucinie i Tarnobrzegu po 100 robotników; 2) w Żywcu 150 robotników; 3) w Wadowicach 200 robotników; 4) w Bochni 200 robotników; 5) w Nowym Sączu 400—5000 robotników; 6) w Tarnowie 200 robotników; 7) w Dębicy 250 robotników; 8) w Rzeszowie 250 robotników; 9) tamże nadto 250 robotników; 10) w Przemyślu 600 robotników; 11) w Dynowie 100 robotników; 12) w Nisku na Sanie i na Tanwi około 100

(sądzę, że nie kilku, lecz co najmniej kilkudziesięcy, bo z kilku samiby mieszkańcin poradzili i nie potrzebowaliby wzywać pruskiej pomocy) żołnierzy, którzy się w samej rzeczy dopuszczali tego nieładu (w oryginale str. 116 *ce desordre* — nieporządku! — więc rabunek wedle generała moskiewskiego jest niczem innem, tylko nieładem, nieporządkiem — *desordre*!)

Będący wówczas przy Igielstromie Seume tak w pamiętniku swoim, o którym mówiliśmy wyżej, opisuje tę noc: „Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej. Bliski i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtórujący im rzęsisty huk ręcznej broni, wrzaskliwy odgłos bębna, jęk dzwonów do szturmu zwołujących, świst kul, wycie przeraźliwe psów, szczęk pałaszy, dzikie okrzyki powstańców, rozpaczliwe jęki rannych i konających — oto jest okropny obraz owej jasnej, straszliwej nocy".

Piątek.

Pistor str. 99 pisze: „Z brzaskiem dziennym pospólstwo zgromadziwszy się, rozpoczęło swoje napady na kwaterę generała (Igielstroma) od strony Podwala i starało się znowu przez podwórza i domy dostać na ulicę (Miodową) przez nas zajmowaną. Rozpoczęto znowu z domów ulicy Senatorskiej na dom generała ogień tak rzęsisty, iż trudno tam było dojść, a kilku tamże posłanych oficerów raniono. Wdzierające się do nas pospólstwo z podwórzów Podwalnej ulicy, udało nam się odeprzeć, lecz ulica Miodowa ostrzeliwana z rogów i domów tak tej, jak i Senatorskiej ulicy ogniem armatnim i ręcznej broni, który nam wielu ubijał, zmusiła generała do opuszczenia jej".

Zostawiwszy przy swoim domu pułkownika Parfeniewa z 400 żołnierzy i oddział kawaleryi pod dowództwem Depreradowicza przy teatrze, przeniósł się do pałacu Krasińskich.

„Polacy", dalej mówi Pistor: „co tylko mieli sił, użyli ich, ażeby otoczyć przez nas trzymaną część miasta (to jest ulicę Miodową, część Długiej, plac i pałac Krasińskich). Ulice wszystkie do tej części dochodzące uzbroili armatami, żołnierzy i pospólstwo umieścili w domach, ażeby z okien nas razić; nagromadzono kamieni w domach, ażeby je na nas rzucać w razie naszego odwrotu z miasta. Z arsenału rozpoczęto znowu ogień z dział przez sztachety ogrodu Rzeczypospolitej (Krasińskich) w dziedziniec czyli plac pałacowy. Armaty te, jako też i umieszczone w rogu ulicy senatorskiej, wzięły nas w krzyżowy ogień, strzelając kulami i kartaczami".

Położenie Igielstroma było rozpaczliwe; nic mu już nie zostawało, tylko się poddać. Powstańcy już byli pewni, że dostaną go do rąk swoich. Myśleli, że mając go, zniewolą do wydania rozkazów do ustąpienia z Polski wojska moskiewskiego. Igielstrom jednak do wymknięcia się użył fortelu, chociaż nie bardzo szlachetnego. Wysłał brygadyera Baura z innym oficerem do arsenału z oświadczeniem, że chce kapitulować, żąda więc wstrzymania ognia i przybycia kogo do układu. Gdy wskutek tego Makronowski kazał zaprzestać strzelania i z arsenału z oddziałem począł się do pałacu Krasińskich zbliżać, Moskale zamiast układu, kartaczami go przywitali, i do 20 ludzi ubili. Naówczas Baur sam się oddał powstańcom w niewolę, a towarzyszący mu oficer powrócił. Mokronowski odstąpił i odnowiło się z polskiej strony strzelanie.

(D. c. n.)

robotników: 13) w Stryju 200 robotników; 14) w Bolechowie 150 robotników; 15) w Stanisławowie 150 robotników; 16) w Stanisławowie 250 do 300 robotników; 17) w Żydaczowie 100 robotników: 18) w Zaleszczykach 100 robotników; 19) w Kołomyi 100 robotników.

Równocześnie zawiadamia namiestnictwo, że może także

przy robotach melioracyjnych

wykonywanych w administracyi Wydziału kraj. znaleść około 10 000 do 12.000 robotników z wiosną 1908 stałe zajęcie w sezonie budowlanym. Będą tu roboty w przeważnej części ziemne, przy których zatrudnia się wyłącznie akordowo, przyczem dzienny zarobek w miarę pilności robotnika waha się od 2 nawet do 5 K. dziennie, średnio 3 Kor.

1) Budowa lewego wału Wisły (kierownictwo Mogiła) do 500 robotników, 2) budowa prawego wału Wisły od Podgórza do Niepołomic (kierownictwo Podgórze) 500 robotników, 3) budowa prawego wału Wisły od Niepołomic do ujścia Raby: a) kierownictwo w Niepołomicach; b) kierownictwo w Grobli p. Sierosławice do 1000 robotników 4) budowa prawego wału Wisły od Raby do Woli rogowskiej: Kierownictwa; a) Ujścia dolne; b) Wola przemykowska p. Zaborów po 500 do 1000 robotników, 5) obwałowanie Wisły w powiecie Dąbrowa 1000 robotników, 6) regulacya Biały (kierownictwo w Tarnowie) 100 robotników, 7) roboty około osuszenia bagien Rzemieńskich 500 robotników, 8) regulacya górnej Trześniówki (kierownictwo Mokrynów) 1000 robotników, 9) regulacya Błoni (kierownictwo Wieczorki p. Mosty Wielkie) 500 robotników, 10) regulacya Bugu (w powiecie kamioneckim) 100 robotników, 11) regulacya Pustej (kierownictwo Ohladów) 500 robotników, 12) regulacya Pełtwi (kierownictwo Lwów, Wydział krajowy) 1000 robotników 13) regulacya Gniłej Lipy (kierownictwo Rohatyn) do 500 robotników, 14) regulacya górnego Dniestru 300 robotników, 15) Kolmacya bagien Naddniestrzańskich 1000 robotników, 16) regulacya Wereszczycy (kierownictwo Komarno) 500 robotników, 17) regulacya Rata (w pow. rawskim) 1000 robotników, 18) Regulacya Tyśmienicy (w pow. drohobyckim) 1000 robotników, 19) regulacya Wisłoka i Bielicy (kierwownictwo Sanok) 500 robotników.

Z nauk przyrodniczych.

Księżyc.

Ale ludzie ci, ale to pokolenie księżycowe, malejące coraz bardziej ciałem i umysłem — przedstawiało grupę karłów, owładniętych rozpaczą w czasie ostatnich dni życia jednego swego opiekuna, tem więcej, że tracąc tego, co im był radą i pomocą, dowiedzieli się od swych współbraci, którzy w awanturniczej wyprawie dostali się na południową półkulą tej strony księżyca, że wśród rozległych gór mieszkają tam istoty dziwne, pół ludzkie, a pół zwierzęce, kryjące się przed mrozem w głębokich jamach, a mając długie bardzo ręce i dzioby zamiast ust. Ale niestety — dotąd niewiadomo, czy drapieżne te potwory toczyły walkę z pokoleniem księżycowem i jaki był jej skutek, rękopis bowiem kończy się pożegnaniem, przesłanem ziemi przez Koreckiego u schyłku jego 86 lat ziemskich liczącego żywota, z których 50 przebył na tym niezbadanym dotychczas globie, o którym nie można na pewne powiedzieć: czy zawsze tak pustą i głuchą była pustynią.

Może wrzało na nim życie już wtedy, gdy ziemia dopiero stygła, krążąc po księżycowem niebie, wchodząc i zachodząc, a słońce z powodu szybszego przed wiekami ruchu obrotowego księżyca szło raźniej nad lądy i morza, znacząc bujnemu życiu dnie i noce krótkie, bez mrozu i bez nieznośnego skwaru?

I kto wie, czy na to światło jaśniejącej dziś na księżycem ziemi nie patrzyły z murów miast ogromnych i z wysmukłych wieżyc oczy rozumne? Czy nie wyciągały się ku temu światłu jakie ręce, od mądrej pracy oderwane, aby powitać srebrnego anioła stróża, co rozjaśnia długie noce? Kto wie, czy na księżycu nie domyślano się kiedy, że na tym olbrzymim, wśród nieb zawiesonym globie, są także istoty myślące; — czy nie zgadywano, jak wyglądają? jak żyją? C. d. n.

Z klubu robotniczego w Londynie.

Wybitną właściwością charakteru Anglików jest ich dążność do tworzenia związków i stowarzyszeń, o najrozmaitszych celach i zadaniach, zakładanych czy to dla obrony interesów zawodowych, czy w celu zabawy i przyjemnego spędzania czasu. Członkami zwykle mogą być mężczyźni zarówno z kobietami. Najpotężniejsze są tak zwane związki zawodowe czyli profesjonalne, w które łączą się przedstawiciele rozmaitych gałęzi pracy. A więc są związki: górników, ślusarzy, kamaszników, pończoszników, tkaczy, zamiataczy ulic, stróżów itp. Liczba tych związków dochodzi do półtora tysiąca, a liczba członków przekracza półtora miliona. Związki takie mogą stawać w obronie swoich interesów zawodowych, a w razie zatargu pomiędzy fabrykantem a robotnikami, służą jako pośrednicy i w większości wypadków zażegnują nieporozumienia. Związki te wspierają również swoich członków w przy-

---

Indyjska żmija.

— Tak minęło teraz dwa lata i od śmierci chciałabym właśnie panu coś dokładniejszego powiedzieć. Pojmujesz Pan, że przy tem życiu, jakiem panu przed chwilą tu opisała, nie miele miałam sposobności spotykania się z ludźmi mojej sfery. Wyłącznie tylko u naszej ciotki Honoryny, niezamężnej siostry mojej matki, która mieszka w okolicy Harrow, wolno nam było od czasu do czasu bywać na krótko. Przed dwoma laty podczas jednych takich odwiedzin na Boże Narodzenie, poznała Julia dymisonowanego majora marynarki, z którym się zaręczyła. Nasz ojczym nic nie miał przeciwko temu małżeństwu; ale we dwa tygodnie przed naznaczonym terminem ślubu zaszło straszne zdarzenie, które mnie pozbawiło jedynej mej towarzyszki.

Holms, który przez czas tego opowiadania słuchał rozparty w fotelu, z przymkniętemi oczami, podniósł teraz cokolwiek powieki i spojrzał na mówiącą.

— Proszę nie pomijaj pani najdrobniejszej okoliczności, — rzekł.

Nie przyjdzie mi to trudno, bo wszystkie wydarzenia tego okropnego czasu stoją mi żywo dotąd w pamięci. Dom nasz mieszkalny, jak to mówiłam, jest bardzo stary i obecnie jedno jego skrzydło jest tylko zamieszkałe. Pokoje sypialne mieszczą się na parterze tego skrzydła, pokoje mieszkalne zaś leżą na pierwszem piętrze. Pierwszy z pokoi sypialnych zajmował ojczym, drugi siostra moja, trzeci zaś ja sama. Komunikacyi między tymi pokojami niema wcale, natomiast wszystkie one wychodzą na wspólny korytarz. Wszak mówię dość wyraźnie?

— Najzupełniej.

— Okna wszystkich tych trzech pokoi wychodzą na wielki trawnik przed domem. W ów wieczór okropny ojczym nasz wcześniej niż zwykle udał się do swej sypialni: mimo to wiedziałyśmy dobrze, że się jeszcze nie udał na spoczynek, bo siostra moja czuła przykry dla niej wyziew mocnego indyjskiego cygara, jakie zwykł był palić. Dlatego też przyszła do mego pokoju aby pogadać o blizkiem swem weselu. Była już jedenasta, kiedy mnie opuściła; u drzwi jednak zatrzymała się jeszcze i odwróciła.

— Powiedz mi, Heleno, — spytała mnie — czyś ty nie słyszała kiedy gwizdania, kiedy w nocy już jest całkiem cicho?

— Nie, nigdy.

— Przecież to niemożliwe chyba, abyś ty sama gwizdała we śnie?

— Z pewnością nie. Dlaczego?

— W paru ostatnich nocach zawsze około trzeciej nad ranem rozlega się przytłumiony ale wyraźny gwizd. Ja mam sen bardzo lekki i budzę się zawsze wtedy. Zkąd odgłos ten mnie dochodzi, nie mogę powiedzieć — może z dworu. Chciałam więc dowiedzieć się od ciebie, czy i ty go słyszysz.

— Nie, ja nic nie słyszałam nigdy to może cyganie, którzy tu obozują i przychodzą do parku.

— Bardzo możliwe, a jednak dziwno mi, że ty tego nie słyszałaś nigdy, jeśli to dochodzi z dworu.

— Ja widać mam sen twardszy niż ty?

— Co prawda rzecz to nie tak znów ważna — odpowiedziała z uśmiechem; przy tych słowach zamknęła drzwi a w kilka chwil później słyszałam jak przekręciła klucz we drzwiach swego pokoju.

— Czy panie zamykałyście się zazwyczaj na noc? spytał Holms.

— Zawsze.

— A dlaczegóż to?

— Zdaje mi się, że już wspomniałam, że nasz ojczym chował tygrysa i pawiana; nie czułybyśmy się pewne, gdybyśmy nie były zamknęły drzwi na klucz.

— Tak, oczywiście; mów pani dalej.

— Tej nocy nie mogłam jakoś usnąć. Doznawałam jakiegoś nieokreślonego przeczucia grożącego niebezpieczeństwa. Przypomina pan sobie, że siostra moja i ja byłyśmy bliźniętami, a pan wie, jak czułymi są węzły, łączące dwa tak ściśle spojone z sobą ist-

krych okolicznościach, kiedy na pomoc skądinąd liczyć nie można. Mają też one swoje biblioteki i walczą z pijaństwem.

Niezależnie od związków zawodowych angielscy robotnicy mają swoje kluby, gdzie zbierają się na gawędkę i rozrywkę. Członkiem takiego klubu może zostać każdy, choćby najbiedniejszy, W większości blubów robotniczych zwykle dwa razy tygodniowe bywają odczyty.

O mniej więcej w jaki sposób takie kluby powstają: Kilkanaście znajomych osób wynajmuje lokal i zawiązuje klub, którego liczba członków szbko wzrasta. Kobiety członkinie, po skończeniu swoich zajęć domowych, poszorowały w klubie podłogi i pomyły okna, mężczyźni ponaprawiali drzwi, zamki, dopasowali okna, lufciki i okienice, poprzybijali tu i owdzie obicia, pobielili sufity. W ten sposób, dzięki zabiegliwości członków, tanio najęty w starym domku lokal klubowy zrobił się schludnym i miłym dla oka. Trzeba było teraz pomyśleć o umeblowaniu, — a ponieważ wpisowe, pół rubla miesięcznie od członka, nie wystarczało, więc dał, co kto mógł. Ten starą bluzę, ten spodnie, ten dobrze już wysłużony kapelusz — i urządzono licytacyę dla powiększenia funduszów klubowych. Jedno kupił roznosiciel gazet, drugie tragarz uliczny, i uzbierało się parę rubli, ktoś ofiarował mocno uszkodzony stół, inny parę krzeseł: wreszcie kupiono parę ławek z umocowanemi przy nich koniecznie półeczkami, na które kładzie się książki i notesy, lub też stawia się kufle z piwem, i umeblowanie klubu gotowe.

Jeden z podróżników opowiada, że, zwiedzając klub robotniczy w Anglii, nie mógł dokładnie określić, do jakiej warstwy społecznej należą jego członkowie. Zarówno ubiór, jak i ich zachowanie, a także język zupełnie poprawny — były bez zarzutu. Znajoma jego żona stolarza, wskazywała mu niektórych członków klubu: „Ten młody przystajny człowiek, to pan Newil, mechanik, redaktor naszego tygodnika klubowego. Ten oto dalej, tęgi wygolony mężczyzna, najlepszy gracz w piłkę, to Snemrow, pracujący w kanałach miejskich; tam koło pieca siedzi nasz sekretarz, subjekt ze sklepu jubilerskiego. A widzi pan tę panienkę w popielatej spódniczce i różowym staniczku? to panna Klerk, przegląda teraz gazety; jest to nasza fortepianista klubowa, a na kursach wieczornych nauczyła się grać na fortepianie i mówić po francusku".

Rozległ się dzwonek, przeszliśmy do drugiego obszerniejszego pokoju. Zgodnie ze zwyczajem odśpiewaliśmy hymn angielski; „Powstań Anglio! i na mównicę wszedł prelegent, którego poprzednio przedstawił obecnym prezes klubu, chociaż go wszyscy dobrze znali. „To Mak Morlan, giser, mieszka obok nas. Nieraz siedzi do trzeciej w nocy nad książkami i pracuje. Związek zaproponował mu rzucić giserstwo, ofiarowując posadę sekretarza z przyzwoitą pensyą, ale Mak Morlan odrzucił propozycyę, utrzymując, że nauka mu lepiej idzie do głowy po pracy fizycznej. Wybraliśmy go do rady szkolnej, a przy najbliższych wyborach postawimy jego kandydaturę do parlamentu".

Po skończonym odczycie wsunięto do pokoju pianino i młodzi zaczęli tańczyć. Przy skromnym bufecie można dostać tanio przekąskę lub szklankę herbaty czy lemonady. — Pożegnaliśmy i rozeszli z uczuciem, z jakim się wychodzi po wieczorku od dobrych znajomych. Mister Syfis, tokarz, jednocześnie kasyer klubu, zamiótł pokój, pozakręcał gaz i zamknął lokal.

Wiadomości ze świata.

W sejmie pruskim w Berlinie postawili posłowie liberalni wniosek, aby rząd zaprowadził do Sejmu powszechne prawo głosowania. Ponieważ rząd oświadczył, że się na to nigdy nie zgodzi i wniosek upadł, z tego powodu odbyły się w Berlinie tłumne demonstracye robotników po ulicach miasta. Demonstranci śpiewali pieśni robotnicze i wznosili okrzyki przeciw Bülowowi. W demonstracyach brało udział około 30.000 osób. W rozmaitych miejscach policya przy rozpraszaniu dobyła szabel: przyszło do krwawych starć.

O tych demonstracyach donoszą jeszcze następujące szczegóły: Pierwsze starcie nastąpiło tuż koło Zamku. Z dwóch stron nadciągnęły grupy robotników, z których każda liczyła około 2000 ludzi.

Kiedy policya wezwała zebranych do rozejścia się, rozpoczęły się krzyki, piski i gwizdania. Zatrzymano konie policyantów konnych, a pieszym nie dozwolono wkroczyć w tłum. Wtedy dopiero rozległa się komenda, po której policyanci dobyli pałaszy. Nagle padły jeden po drugim dwa strzały rewolwerowe z pobliskiego domu. Strzały hasło do większej jeszcze awantury. Dwaj policyanci odnieśli dość ciężkie zranienia. Policyanci, widząc rannych, rzucili się z pałaszami na tłum i ranili także wiele niewinnych osób. Jakiś człowiek spadł nagle z mostu do rzeki. Jedni twierdzą, że rzucił on się do wody ze strachu, inni zaś, że policya wyparła go przez balustradę mostu. Zdołano go wyratować i odprowadzono do szpitala więziennego. Ogółem aresztowano 31 osób.

W innych dzielnicach miasta, przyszło również do starć. Liczba rannych trudną jest do stwierdzenia, gdyż większa część rannych schroniła się do domów. Mówią, że 30 osób cywilnych i 3 policyantów jest ciężko rannych.

Zbrojny napad na pocztę w Sokołowie. Na 20 minut przed nadejściem pociągu po-

---

nienia. Noc była bardzo nieprzyjemna. Na dworze wył wiatr i deszcz bił z pluskiem o okiennice. Nagle rozległ się wśród tej szalejącej wichury dziki krzyk śmiertelnej trwogi — krzyk kobiecy. Poznałam głos mojej siostry. Spiesznie zerwałam się z łóżka, zarzuciłam na siebie szal i wypadłam na korytarz. Kiedy otwierałam drzwi mego pokoju wydało mi się, że posłyszałam ciche gwizdnięcie, jakie opisywała mi siostra, a w chwilę później jakiś dźwięk metaliczny, jakgdyby uderzenie ciężkiego metalowego przedmiotu. W pokoju mojej siostry drzwi już były otwarte i zwolna poruszyły się na zawiasach. Zdrętwiała z przestrachu, oczekiwałam na widok, jaki miał mi się przedstawić, wtem przy blasku lampy zawieszonej w korytarzu, zobaczyłam siostrę moją, zjawiającą się we drzwiach; blada z przestrachu, z wyciągniętemi jakby o pomoc rękami, słaniała się niepewnie jakby była pijana. Pobiegłam ku niej i objęłam ją ramionami, ale w tej chwili właśnie nogi wymówiły jej posłuszeństwo. Upadła na ziemię, poczęła wić się i prężyć jakby w okropnych boleściach, a członki jej tężały w jakimś okropnym kurczu. W pierwszej chwili myślałam, że mnie nie poznała, ale kiedym się pochyliła nad nią, wymówiła głosem, którego nigdy w życiu nie zapomnę, urywane, niewyraźne słowa: „O, mój Boże! Heleno, To była.... wstęga.... centkowana wstęga...!" Usiłowała coś jeszcze powiedzieć, przytem wskazywała w kierunku pokoju naszego ojczyma, kiedy nowy okropny atak kurczu zdławił jej w gardle słowa. Chciałam właśnie iść po ojczyma i poczęłam wołać nań głośno: ale w tej chwili wybiegł on już ubrany w szlafrok. Kiedy przystąpił do mojej siostry, ta straciła już przytomność. Wlał jej jeszcze w usta koniaku i posłał po pomoc lekarską na wieś, ale to wszystko nic nie pomogło, siostra słabła coraz więcej i umarła, nie odzyskawszy już przytomności. Takiemi były okoliczności, w jakich straciłam ukochaną moją siostrę.

— Jeszcze chwilę! — przerwał jej Holms, — czy pewną pani jesteś, żeś słyszała gwizdnięcie i ten metaliczny dźwięk? Czy możesz pani przysiądz na to?

— O to samo pytał mnie lekarz sądowy przy oględzinach zwłok. Mam wprawdzie stanowcze wrażenie, żem słyszała jedno i drugie, ale być może ostatecznie, że się mylę; podczas tej szalejącej na dworze burzy stary budynek trzeszczał coprawda we wszystkich swych częściach — mogło mi więc się to przywidzieć.

— Czy siostra pani była ubrana?

— Nie, miała na sobie tylko nocną koszulę. W prawej ręce trzymała jeszcze niedopalony ogarek świecy a w lewej pudełko z zapałkami.

— Z czego wynika, że zapaliła światło i rozglądała się, skoro posłyszała szelest. To rzecz ważna... A do jakiegoż wniosku doszła komisya sądowa?

— Badała bardzo staranie wszystko, dziwaczne postępowanie bowiem naszego ojczyma znane było w całem hrabstwie; mimo to nie zdołano odkryć stanowczej przyczyny śmierci. Z mojego świadectwa wynikało, że drzwi były z wewnątrz zamknięte na klucz, a okiennice były zamknięte na staroświeckie żelazne sztaby, jak je zamykano co nocy. I ściany poddano starannemu badaniu, ale przekonano się, że były nietknięte i mocne, tak samo jak podłoga. Komin był wprawdzie szeroki ale zakratowany czterema żelaznemi, mocnemi kratami. Moja siostra była zatem bez wątpienia zupełnie samą w pokoju, kiedy ją straszliwy los ten spotkał. Nie było można również odkryć żadnych śladów zewnętrznego gwałtu na jej ciele.

— A trucizna — cóż w tej mierze się okazało?

— Robiono lekarską sekcyę, ale bez żadnego rezultatu.

— Jakaż, wedle mniemania pani, była przyczyna tego bolesnego zgonu.

— Ja przypuszczam, że siostra moja umarła jedynie wskutek wstrząśnienia nerwowego, spowodowanego przestrachem, jakkolwiek o przyczynie tego przestrachu nie mam najmniejszego pojęcia.

cztowego, gromada napastników otoczyła furgon pocztowy, konwojowany przez żołnierzy i rzuciła pod niego bombę. Pocisk wybuchł z wielkim hukiem, szerząc popłoch wśród żołnierzy, którzy przeważnie ranni poupadali na ziemię. Jednocześnie z wybuchem napastnicy skierowali kule brauningów na żołnierzy i urzędników. Ogółem padło około 200 strzałów. Wynik napadu był fatalny. Na placu zamachu pozostali zabici: żołnierz libawskiego pułku i jeden z napastników. Trzech żołnierzy było lekko i dwóch ciężko rannych, z którymi na równi poszwankowani zostali poczmistrz i pocztylion, tudzież urzędnik stacyi Walczuk.

Jakim sposobem, pomimo takiego spustoszenia w ludziach, ocalały pieniądze, nie wiadomo, dość, że napastnicy uciekli, niezdoławszy ich zabrać. Suma więziona była dość znaczną.

Napastnicy po wybuchu i ostrzelaniu ochrony pocztowej rozbiegli się w różnych kierunkach i zniknęli bez wieści.

Kronika.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu" w Krakowie ul. Karmelicka, 53.**

Każdy nasz czytelnik otrzyma zadarmo **Kalendarz Maryański**. Kalendarz wysyłamy **natychmiast** po otrzymaniu prenumeraty, a ci co płacą w administracyi dostają kalendarz sami do rąk.

Odpowiedzi.

P. Michał Grigel. Posłaliśmy Panu Kalendarz i p. Jakobszemu, czyście Panowie otrzymali.

P. Gawlik. Uprzejmie dziękujemy.

P. Puka. Kalendarz wysłany, pieniądze Pan przyśle w lutym lub w marcu.

P. Pytel. Za nowych czytelników serdecznie dziękujemy.

P. Sęk. Kalendarz wysłaliśmy. Termometr posłaliśmy drugi.

P. Tyrański. Obrazu Chrystusa nie dołączyliśmy, gdyż wydawnictwo Kalendarza obiecało nam dać obraz, a następnie umowy nie dotrzymało i obraza nam nie dali, więc i wam dać nie możemy. Jeżeli jeszcze dostaniemy, to Wam damy.

P. Urbańczyk. Pojedzcie zaraz do Myślenic i idźcie do samego pana starosty i powiedźcie mu, co się dzieje, że 9 miesięcy czekacie na konsent i proście, aby kazał wydać. Żyd u nas zawsze górą, a biedny katolik niech ginie.

P. Dziewoński. Ponieważ otrzymaliśmy z powiatu Wielickiego dosyć listów, wzywających Dra Danielaka, aby kandydował w powiecie Wielickim do Sejmu, przeto Pana prosimy uprzejmie, aby Pan powiedział także swoje zdanie, co Pan o tem myśli.

P. Dulęba. Numer 53 nie wyszedł, tylko 1 na Nowy Rok.

P. Stopka. Gazetę wysyłaną do Pana ktoś nam kilka razy zwrócił, że Pan nie chce czytać, dlatego przestaliśmy wysyłać, a teraz znowu wysyłamy regularnie. Czytelników nowych dużo przybyło. Coraz więcej jest ludzi chętnych do czytania gazety.

P. Giza. Niech Pan pójdzie na pocztę w Bieżanowie i zapowie poczmistrzowi, ażeby gazetę nikomu nie wydawał, tylko że pan sam przyjdzie co niedzieli i sobie sam odbierze. W ten sposób będzie na Pana czekała zawsze gazeta na poczcie w Bieżanowie.

P. Stanisław Stasiukiewicz. Otrzymaliśmy 2 korony i zapisaliśmy na rok 1907 tak, że cały rok zeszły jest zapłacony. O prenumeratę na rok 1908 prosimy. Kalendarz wysłaliśmy.

P. Pietrusiak. Wysyłamy regularnie co tygodnia gazetę i gdzieś widocznie ginie lub ktoś Panu zabiera. Idź Pan na pocztę i zapytaj.

A może teraz jest jaki inny adres.

P. Masior. Kalendarz wysłaliśmy Panu już dawno, jeżeli Pan nie dostał, to się Pan upomnij na poczcie. Gazetę wysyłamy co tygodnia regularnie, może tam kto inny odbiera za Pana. Niech Pan nam napisze.

P. Mączka. Trzeba porozumieć się z innymi jak n. p. z Okońskim, z Topą, z Dziewońskim, ze Słowińskiem, z Weszką i t. d., gdyby oni wszyscy powiedzieli, że chcą, aby Dr. Danielak kandydował w Wieliczce, to wtedy możnaby rozpocząć agitacyę. Najpierw musi nastąpić porozumienie i zgoda co do kandydatu.

P. Pawlik. Amnestya jest bardzo obszerna i obejmuje wszystkich, którzy uciekli przed wojskiem, a tem sami się zgłoszą i będą prosili o amnestyę.

Pieniądze przysłali: Jan Ładoś 4 k. 20, Gmina Jachówka 4 k., Michał Zieliński 4 k. 20, Theschel 4 k. 20, Herman 4 k. 20, Gmina Jawornik 4 k. 20, Kruczek 2 k. 20, Pierges i Dyrcz 8 k. 20, Czopek 4 k. 20, Fr. Para 6 k. 20, Ferdynand Libel 4 k. 20, Nieglos i Jeleń 8 k. 20, Marszałowicz 4 k. 20, Dyrek 2 k., Grzywa 4 k. 20, Sebsda 4 k. 20, Bartnicki 4 k. 20, Wielgus 2 k., Lekki 4 k. 20, Jan Kruczek 4 k., Brodman 2 k., Moździerz 4 k. 20, Gmina Samocice 4 k. 20, Gondek 4 k. 20, Filipek 4 k. 20, Nowakowski 2 k. 20, Jędrzej Kaczka 5 k. 20, Maciejczyk 2 k., Paliwoda 4 k. 20, Kouczek Szymon 2 k., Mateusch 4 k. 20 h, Dudek 2 k. 20, Kawala 4 k. 20, Gil Adam 4 k. 20, Kowalów 4 k. 20, Fr. Wasylkiewicz 4 k. 20, Antoni Czaja 4 k. 20, Macierz polska 4 k. Faryjewicz 2 k.; Czopek Michał 4 k., Dąbrowski 4 k. 20, Jan Fiut 4 k. 20, Cholewa 4 k. 20, Gołąbek Jan 4 k. 20, Pyc 4 k. 20, Szlęzak 2 k., Pałka 4 k. 20, Marcin Chylaszek 4 k. 20, Jan Kala 4 k. 20, Kowalik 4 k., Nowak 2 k., Tatarczuch 4 k., Bartko 4 k., Szczypiński 4 k., Błaszkiewicz 4 k., Fiema 6 k., Palarczyk 4 k., Kowalczyk 4 k., Mrowiec 4 k., Farbotnik 4 k., Rojek 4 k., Piotrowski 2 k., Jan Rajchert 4 k., Kamiński 4 k., Hryczko 4 k., Romanicz 4 k., Przeklasa 2 k., Korcyl 4 k., Rozkuszka 5 k., Figwer 4 k., Buzgier 4 k., Socha 4 k., Sóleźniak 4 k., Pietrucha 2 k., Węgiel 1 k., Trąbka Piotr 4 k., Piotr Szczypiński 2 k., Cieślik 4 k.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 14. stycznia 1908 r. (wtorek) w „Hali zbożowej". Pszenica biała od koron 12.15 do 12.60, biała tranzyto 12.10 do 12.50, czerwona i żółta 12·60 do 12·70, węgierska 12·25 do 12·80. Żyto galicyjskie 11·25 do 11·60, węgierskie 11·50 do 12·—. Jęczmień browarny gal. 8·30 do 8·60, węg. słow. 9·20 do 9·80, na krupy 8·00 do 8·30, na paszę 6·90 do 7·10. Pęcak zwyczajny 11·40 do 12·—, okrągły 11·80 do 12·25. Owies do siewu 7·50 do 7·75, na paszę dworski 7·50 do 7·75, targowy 7·50 do 7·75. Proso zwykłe 7.— do 7·75. Kasza jaglana krajowa nr. 0 12·— do 13·— Kukurydza nowa węgierska 8·00 do 8·30, stara 8·20 do 8·60, nowa rosyjska 8·20 do 8·a0 stara 8.50 do 8·90. Ryż 15·00 do 24·—. Tatarka surowa 8·75 do 9·40. Groch Victorya 11.75 do 14·75, zwykły 12·25 do 11·75. Fasola cukrowa 14·00 do 14·50, długa 11·— do 12·00, krótka 8·75 do 9·50, krasa 10·00 do 11·00, perłowa 11·— do 12·—. Soczewica średnia 12·— do 13·—. Bobik 7·75 do 8·00. Wyka 7·50 do 8·—. Łubin żółty 6·80 do 7·50, niebieski 6·10 do 6·60. Otręby pszenne 6·60 do 6·70, grube 6·30 do 6·40, żytnie 6·50 do 6·60. Siano zwyczajne 4·40 do 5.00. Koniczyna pastewna z opłatą 5·20 do 5·80. Słoma żytnia z opłatą 3·50 do 4·00. Rzepak zimowy 10·30 do 17·25. Siemię lniane ros. 12·70 do 13·00, gal. 11·75 do 12·35, konopne 11·— do 11·30. Kartofle stołowe 2·10 do 2·40. Fasola cukrowa okrąg. 12·50 do 13·—. **Ceny za 500 kg.**, bez opłaty spożywczej (akcyzy).

— A jak pani rozumiesz, że siostra wspominała o jakiejś „centkowanej wstędze?"

— To mogłabym chyba uważać za wynik gorączkowych rojeń.

Holms pokręcił głową, jakgdyby wyjaśnienie to nie zadowolniło go zupełnie.

— Wszystko to jeszcze strasznie ciemne, zauważył, proszę opowiadaj pani dalej.

— Dwa lata od tej chwili upłynęły i życie moje przez ten czas było samotniejszem niż kiedykolwiek. Przed miesiącem jednakże długoletni mój znajomy, niejaki Percy Armitage, wyświadczył mi ten zaszczyt, że się oświadczył o moją rękę. Mój ojczym nie ma nic przeciw temu i dlatego też ślub nasz ma się odbyć tej wiosny jeszcze. Od dwóch dni rozpoczęto reperacye w zachodniem skrzydle naszego mieszkalnego domu, przyczem przebito ścianę w moim pokoju sypialnym, tak że musiałam przenieść się do pokoju, w którym umarła moja siostra i spać w jej łóżku. Wyobraź pan sobie moje przerażenie, kiedy ostatniej nocy, w chwili właśnie, gdym zastanawiała się nad jej okropną śmiercią i nie mogła zasnąć, — nagle posłyszałam to ciche gwizdnięcie, które poprzedziło jej zgon podówczas. Zerwałam się z łóżka i zapaliłam lampę, jednakże w pokoju nie mogłam dojrzeć nic podejrzanego. Zbyt rozdrażniona, aby módz usnąć napowrót, ubrałam się i wymknęłam skoro świt z domu, kazałam sobie zaprządz w poblizkiej oberży „pod Koroną" wózek i pojechałam do Leatherhead, stamtąd przybyłam dziś w tym celu jedynie, aby się widzieć z panem i prosić go o radę.

— Bardzo dobrze pani uczyniłaś, — odparł Szerlok Holms. — Ale czy też powiedziałaś pani już wszystko?

— Wszystko, bez wątpienia.

— Chyba jednak nie, panno Stonr. Oszczędzasz swego ojczyma.

— Dlaczego? Co pan chce przez to powiedzieć?

Zamiast odpowiedzi odsunął Holms koronkę rękawa, która okrywała staw prawej ręki opowiadającej.

Pięć małych sinych znaków, widocznie pochodzących od palców, widać było na jej białem ramieniu.

— Doznaje pani złego obejścia.

Mocno zarumieniona przykryła napowrót inkryminowane miejsce.

— To człowiek brutalny, — rzekła, — który sam może nie wie, jak jest silny.

Nastąpiło długie milczenie: brodę wsparłszy na dłoni, spoglądał Holms w płonący ogień kominka. — Rzecz wysoce zagadkowa, — rzekł nakoniec. — Miałbym jeszcze tysiące pytań, zanim wyrobiłbym sobie jakieś stanowcze zdanie co do drogi, jaką obrać należy. A jednak nie powinniśmy tracić ani jednej chwili. Czy dałoby się zrobić tak, abyśmy owe pokoje obejrzeć mogli bez wiedzy ojczyma pani, gdybyśmy dziś pojechali do Stoke-Moran?

— Właśnie przypadkowo wspomniał on, że musi dziś w bardzo ważnej jakiejś sprawie tu przyjechać. Prawdopodobnie będzie zmuszony tu cały dzień zabawić a w takim razie niktby panom nie przeszkodził. Mamy wprawdzie obecnie w domu gospodynię, ale to stara i ograniczona kobieta i łatwo przyszłoby mi na jakiś czas ją z domu wydalić.

— Doskonale. Nie masz chyba nic przeciw tej wycieczce Watsonie?

— Nie, a nic,

— W takim razie przybędziemy obydwaj. A co pani sama zamierza zrobić?

— Ja radabym załatwić jeszcze kilka interesów, skoro tu jestem. Ale południowym pociągiem powrócę do domu, tak, że mnie panowie już zastaniecie.

— Zaraz po południu niech się pani nas spodziewa. I ja mam jeszcze niektóre drobne interesy do załatwienia. Możeby pani zechciała pozostać jeszcze z nami na śniadaniu?

— Nie, muszę iść. Teraz lżej mi już na sercu, odkąd zwierzyłam się przed panem z tego, co mi dolega. Będę teraz myślć wyłącznie o naszem popołudniowem widzeniu.

C. d. n.

Cztery Kalendarze WOJNARA na rok 1908.

odznaczają się — jak i lat poprzednich — wielkim bogactwem doborowej treści i mnóstwem pięknych ilustracyj; zdobią je nadto piękne kolorowe okładki artysty malarza ś. p. Walerego Eljasza Radzikowskiego.

„Polak“ kalendarz historyczno-powieściowy zawiera dwa arkusze obfitszą niż lat poprzednich. Oto ważniejsze artykuły: „Nasze siły“ przez Siermiężnego, „Trzy mocarstwa zbiorowe“, „Żywot Jana Zamojskiego“ hetmana i kanclerza przez Jana Zarembę. „O Konstytucyi 3-go Maja“, „Bitwa pod Grochowem“, „W Olszynce“ wiersz Jana Sawy „Na pobojowisku“ Jana Sawy, U podnóża Świętokrzyskich gór“ przez Sewera, „Ks. Stan. Brzóska“, bohater i męczennik przez Wandę, „O ostatnim partyzancie“, wiersz Jana Sawy, „O Tatrach i góralach“ przez Kaspra Wojnara (z mnóstwem obrazków) i t. d. — Cena 90 hal., w oprawie 1 kor.

„Polski Kal. Marjański“. Cena 80 h. Kalendarz ten otrzymują **bezpłatnie** wszyscy czytelnicy „OBRONY LUDU“.

„Gospodarz“ obejmuje o arkusz więcej treści, niż lat poprzednich. Oto ważniejsze artykuły: „Kopalnie soli w Wieliczce“ przez inżyniera Feliksa Piestsaka, z mnóstwem ilustracyj Jana Czernackiego. „Koń-górnik — oszukiwany“ przez Stefana Żeromskiego, „Włościanin polski za Księstwa Warszawskiego“ przez dra Stan. Kutrzebę, „O Joachimie Lelewelu“, “Niepolityczna bajka“ przez H. Sienkiewicza, „Zburzona tama“, „O zachodzie słońca“, obrazek z doby rewolucyjnej w Rosji, „O Wezuwiuszu i innych wulkanach“ przez B. Dyakowskiego, „Niewyzyskane ulgi podatkowe“ przez Bartosza, Jak układać testament na wsi“, Ostatni bal“ przez J. Strokową, „Dlaczego będę bogatym?“ przez W. Wiącka włościanina, „O czarownicach w dawnej Polsce“ przez dra St. Kutrzebę, „Alkochol a kobiety“ przez dr. Z. D. Golińską i t. d. Cena 80 hal.

Nadto we wszystkich powyższych kalendarzach znajduje się dłuższy artykuł „Co słychać w Polsce“ przez Kaspra Wojnara, kreślący przebieg ważniejszych wypadków w zaborach ruskim, pruskim i austryackim. W tymże artykule mieszczą się również życiorysy Elizy Orzeszkowej, tudzież wspomnienia pośmiertne o ś. p. ks. arcybiskupie Floryanie Stablewskim, ś. p. Stan. Chełchowskim, ś. p. drze Kaz. Wróblewskim i ś. p. drze Jordanie. Dla dopełnienia rzutu oka na położenie Polaków wogóle, kończy całą rzecz artykuł „Polacy w Ameryce Północnej“ przez Lud. Włodka.

„Wielki ilustrow. Kalendarz powszechny“ obejmuje wszystkie bez wyjątku artykuły i ilustracje, które się mieszczą w trzech mniejszych kalendarzach, jestto więc właściwie wspaniała księga o blisko 400 str. tekstu, ozdobiona około 100 ryc., wydana na dobrym papierze, a kosztuje oprawna tylko 2 kor., w ozdob. opr. 2 K. 40 h.

Prócz tego wszystkie te kalendarze zawierają obfity dział informacyjny, a więc najnowsze przepisy pocztowe, stemplowe, wykazy posłów do Rady państwa, notaryuszy, adwokatów, jarmarków i t. p.

Zamawiający 5 egzempl nie opłacają kosztów przesyłki, zamawiający 10 egz. otrzymują 11-ty darmo i przesyłkę opłaconą. — „Kółka rolnicze, handlarze, pp kramarze otrzymują wielki opust.

Adres zamówień: Księgarnia Wojnara w Krakowie (przy ul. Szewskiej, róg Jagiellońskiej).

Można także zamawiać w Administracyi „Obrony ludu“ w Krakowie ul. Karmelicka l. 53.

Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON



Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Antwerpen (Belgien), Lange Herenthalsche Straat 23.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wyśmienity**. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo na własność.**

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

CZY JEST PAN CHORYM i CIERPIĄCYM?!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe **bole reumatyczne**, gościec, kurcz **mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów silne umęczenie po uciążliwej pracy** i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często **po jednorazowem użyciu** sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy) Ichtyomentol Edelmana jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły! — **Ichtyomentol Edelmana** jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona jest firmą:

Aptekarza Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10.000 podziękowań i blisko 1000 atestów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem użycia 1 Kor.

Główna fabryka i wysyłka Ichtyomentholu prawdziwego

Laboratoryum chemiczne aptekarza SZYMONA EDELMANA

w Bohorodczanach Nr. 918.

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. Jeżeli się zamawia 5 flaszek na raz wysyła się franko bez dalszych kosztów i z opłaconą pocztą za 6 koron. Jeśli zaś 10 flaszek na raz, wysyła się franko (bez dalszych kosztów) z opłaconą pocztą za 11 koron.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 2—52



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Trzymajmy się zasady: **„swój do swego“!**

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. **Lubicz 7**, naprzeciw dworca kolejowego). — **LWOW**, ul. Na Błonie l. 2. **Czerniowce—Brody—Nadbrzezie—Podwołoczyska—Szczakowa** — oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30. kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanawiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi.

Zastępstwo Austryackiego 1 p. „Lloydu“.

Wydawca i Red. odp. Dr. Michał Danielak. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.